

Tomasz Jarmużek, Maciej Nowicki

O pewnych niekonsekwencjach w tropieniu konsekwencji

Wstęp

W niniejszym artykule chcielibyśmy się krytycznie ustosunkować do tekstu Radosława Sojaka *Konsekwentna niewspółmierność*, opublikowanego swego czasu w „Przeglądzie Filozoficznym”¹, czyniąc go przedmiotem dość wszechstronnego studium, jako przypadek kuriozalny i pouczający.

W nawiązaniu do słynnej sprawy Sokala² i na mocy przeprowadzonych analiz socjologicznych, stawia Sojak następujące tezy (s. 128):

T1 Sokal i Bricmont przekonująco obnażyli niewiedzę postmodernistów dotyczącą konkretnych koncepcji i teorii naukowych.

T2 Sami nie byli jednak w stanie zbudować spójnego stanowiska teoriopoznawczego godzącego w relatywizm.

T3 Spór między racjonalistami a postmodernistami na temat statusu i prawomocności wiedzy naukowej jest w istocie [podkr. nasze — *T.J.*, *M.N.*] konfliktem dotyczącym różnych sposobów organizacji życia naukowego.

T4 Nie jest on rozstrzygalny ani na płaszczyźnie filozoficznej, ani naukowej, lecz

T5 etycznej i organizacyjnej.

Tezy te uzyskuje Sojak dzięki akcentowanej przez niego bezstronności zajmowanego stanowiska, plasującego się w modnym ostatnimi czasy — w niektórych kręgach — nurcie tzw. socjologii wiedzy³.

¹ „Przegląd Filozoficzny — Nowa Seria”, R. IX: 2000, nr 1 (33), s. 109–129.

² Czytelnika zainteresowanego sprawą Sokala możemy odesłać do obszernej bazy danych, zawierającej między innymi artykuły samego Sokala, polemiki, komentarze, recenzje itd. — na stronie internetowej <http://www.physics.nyu.edu/faculty/sokal>.

³ Oczywiście czytelnik raczy zauważyć, że nasze zastrzeżenia wobec stanowiska Sojaka nie przenoszą się automatycznie na socjologię wiedzy w ogóle! Zachowujemy szacunek dla tych socjologów, którzy — inaczej niż Sojak — znają umiar i ograniczenia swojej dyscypliny. Przypomnijmy dla przykładu stanowisko Floriana Znanieckiego, który w swojej książce *The Social Role of the Man of Knowledge* (New York 1940, s. 10) napisał, że jakkolwiek

Powyższe stwierdzenia można utrzymać, jednakże kosztem nie „redefinicji” całego zjawiska — jak nazywa to Sojak — lecz jego deformacji, przez pominięcie istotnych składowych, które wyeksponujemy idąc w swych rozważaniach tropem jego myśli.

Majstersztyk Sokala

Alan Sokal publikacją swojego artykułu nie tylko, jak twierdzi Sojak, obnażył niewiedzę postmodernistów dotyczącą konkretnych koncepcji i teorii naukowych. Dokonał on bowiem czegoś, co można by nazwać eksperymentem społecznym, który mógłby stanowić wzór dla niejednego empirystycznie zorientowanego socjologa wiedzy. Doświadczenie Sokala wykazało przecież, że grupa postmodernistów skupionych wokół pisma „Social Text” — słynącego z postmodernistycznych inklinacji — nie posiada reguł akceptacji wiedzy lub że reguły te są na tyle liberalne i rozmyte, iż redakcja jest w stanie przyjąć dowolny — byle stosownie spreparowany — tekst do publikacji.

Wynik, który uzyskał Sokal jest niepodważalny i nie można go ani bagatelizować, ani tym bardziej — pomijać (tak jak pominął go Sojak w swym artykule) w dalszej dyskusji.

Inną zaś — zapewne interesującą — kwestię stanowi pytanie, czy za wskazaną praktyką postmodernistycznej redakcji stoi wyłącznie określona ideologia, czy może coś więcej? Jakkolwiek zagadnienie to wydaje się bardzo ciekawe, to jednak jego rozstrzygnięcie winno pozostać właśnie w spektrum zainteresowań socjologii wiedzy⁴.

Geografia sporu

Zauważmy, że mimo całej zabawności eksperymentu Sokala, wpisuje się on w prowadzony już od dobrych kilku lat poważny spór na temat racjonalności/nieracjonalności praktyki naukowej. Na potrzeby niniejszego artykułu wspomnijmy tylko, że spór ten rozgrywa się na płaszczyźnie wyznaczonej przez trzy współrzędne: a) wiedzę naukową, b) jej przedmiot i c) społeczne formy organizacji instytucji, które ją zdobywają.

Eksperymentu ciąg dalszy

„Dowcip” Sokala stanowił dla jego autora zaledwie punkt wyjścia do przeprowadzenia szerszych i bardziej gruntownych analiz całego zamieszania. Owo-

socjologia wiedzy może badać systemy wiedzy, to nie może rozstrzygać ich przedmiotowej ważności, ponieważ ta nie sprowadza się do faktów społecznych, lecz pozaspołecznych. Socjologia wiedzy — jeśli ma pozostać socjologią — nie może być epistemologią. Gdyby Sojak przemyślał słowa klasyków własnej dyscypliny, to na pewno takiego *faux-pas* by nie popełnił. Zachowałby teoretyczną ostrożność, co być może pomogłoby mu nie poddać się syndromowi neofity.

⁴ Jak widać — życzliwie podsuwamy Sojakowi tematy badawcze relewantne do jego dziedziny. A nuż się zreflektuje i poprawi!

cem ich jest książka napisana wspólnie z Jeanem Bricmontem⁵. Ona też staje się przedmiotem rozważań pierwszej części artykułu Sojaka. I tutaj zadziwia lekkość i łatwość, z jaką Sojak formułuje tezy o dość poważnych konsekwencjach⁶.

Primo, z faktu, iż Sokal i Bricmont nie potrafia sformułować ahistorycznych kryteriów racjonalności naukowej, Sojak wyciąga wniosek, jakoby problem ten był w ogóle nierozstrzygalny, zaś bardziej sensowne byłoby zająć się kwestią historyczno-społecznych uwarunkowań nauki. Jest jednak oczywiste, że z nieudanej próby autorów *Fashionable Nonsense* i wielu innych filozofów i teoretyków nauki nie wolno wnosić o nierozwiązywalności całego problemu, a tym bardziej o braku wewnętrznego mechanizmu, który regulowałby praktykę naukową. Jest to oczywiste i nie jedyny w tekście Sojaka błąd *non sequitur*⁷.

Secundo, to właśnie sukces nauki jest tym, czego, choćby w świetle naszej codziennej praktyki społecznej, pominąć nie można i nie wypada. Jednakże Sojak twierdzi, iż kwestia wyjaśnienia skuteczności sukcesu nauki wydaje się potrzebna

przede wszystkim dla komfortu psychicznego epistemologów (s. 118).

⁵ Alan Sokal, Jean Bricmont, *Fashionable Nonsense. Postmodern Intellectuals' Abuse of Science*, New York 1998, ss. 300.

⁶ Na marginesie odnotujmy ze smutkiem pewną pożałowania godną uwagę Sojaka. Z nieukrywanym żalem wypomina na autorom *Fashionable Nonsense*, że ich książka nie daje „przeciętnie obeznanemu w sprawach nauki humaniście” „żadnych możliwości choćby częściowej weryfikacji zarzutów stawianych na jej kartach” poprzez nadmierne(?) wykorzystanie „wątków zaczerpniętych z teorii chaosu i twierdzeń Gödla”, będąc — w oczach Sojaka — lekturą w pełni zrozumiałą jedynie dla fizyków i matematyków (s. 110–111). Czyżby te, tak wybitne i doniosłe osiągnięcia, miałyby być za trudne dla ludzi, którzy zawodowo parają się nauką lub/i rzeczywiście chcą posiadać rozeznanie w obecnej sytuacji w nauce i jej wynikach? Poszczególne dyscypliny nie powinny zamykać się wyłącznie w swoim własnym świecie, bo grozi to tym, co José Ortega y Gasset nazwał ongiś „niebezpieczeństwem specjalizacji”. Nauka rozumiana jako całość, w której humanistyka ma swoje niezaprzeczalne miejsce, posiada przecież szczeble wtajemniczenia, których niestety nie daje się ani obejść, ani przeskoczyć, ani tym bardziej pominąć, jeśli chce się ją rzetelnie uprawiać. Dziwi tutaj fakt, iż Sojak źle ocenia poziom wiedzy naukowej i możliwości intelektualne humanistów, stawiając im tak nisko poprzeczkę. Chyba, że ma on tutaj na myśli postmodernistów skupionych wokół „Social Text”, dla których treść, jak zobaczyliśmy dzięki Sokalowi, jest właściwie obojętna.

⁷ Jeśli natomiast autor nie wnioskuje o nierozstrzygalności problemu kryteriów dla racjonalności, lecz traktuje ją jako pewną ideę heurystyczną swoich rozważań — a więc jako założenie — to warto wskazać na następujący problem: czy idea ta jest w ogóle koherentna? Wszak posiadamy pewne, nie do końca może skryształizowane kryteria akceptacji wiedzy naukowej, które umożliwiają niekwestionowalny postęp poznawczy. Uznanie tego faktu, współ z stwierdzeniem, iż kryterium takiego nie da się wskazać — co czyni właśnie Sojak — jest być może niekoherentne i pociąga za sobą sprzeczność, wiodąc na teoretyczne marnowce. Już sam Książę Filozofów, Leibniz, pisał, że uznanie czegoś za pojmowalne, to zbyt mało, żeby wykorzystać to w ścisłych rozważaniach.

Nam się jednak wydaje, że pominięcie faktu sukcesu nauki i próba zredukowania jej do dziedziny rozważań czysto socjologicznych jest wyrazem dysonansu poznawczego, jaki wywołuje nieskuteczność socjologicznego wyjaśniania przedmiotowego odniesienia teorii naukowych w kwestii regulacji doświadczenia.

Samodestruująca się perspektywa

W drugiej części omawianego artykułu manifestuje Sojak swoją rzekomą bezstronność i nieabsolutyzującą perspektywę, która nie wikła się w analizowany przezeń spór (s. 121). Ewentualny zarzut bliskości teoretycznej pomiędzy postmodernizmem a socjologią wiedzy znosi on — między innymi — przez wskazanie na podstawową jego zdaniem różnicę. Píše mianowicie:

socjologów wiedzy naukowej generalnie charakteryzuje większy niż postmodernistów optymizm poznawczy (s. 123).

Optymizm ten określa Sojak odwołując się do doktryny nazywanej realizmem społecznym⁸, którą charakteryzuje w następujący sposób (s. 123):

1. Natura jest czymś nieobecnym i miękkim, zatem
2. wątpliwe jest, czy jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, w jaki sposób rzeczywistość zewnętrzna kształtuje nasze procesy poznawcze.

3. Społeczeństwo jest bytem wszechobecnym i twardym,

4. można więc badać, jaki wpływ mają na te procesy okoliczności społeczne.

Niestety 3. i 4. w zestawieniu z 2. powodują podobne problemy, jakie implikował tzw. mocny program socjologii wiedzy Davida Bloora i Barry'ego Barnes⁹. Jeśli bowiem społeczeństwo jest w istocie tak „wszechobecnym i twardym bytem”, który ma wpływ na procesy poznawcze w nauce i jeśli wpływ ten jest decydujący, to skąd bierze się uprzywilejowana pozycja socjologów wiedzy, a więc postulowany przez Sojaka taki punkt widzenia, który nie absolutyzuje własnej perspektywy? Ciekawe, czy optymizm poznawczy mógłby dotyczyć też innych dyscyplin, które również nie zajmują się „nieobecną i miękką Naturą”, lecz „wszechobecnym i twardym społeczeństwem”¹⁰? A może jest to *differentia specifica* wyłącznie samej socjologii wiedzy?

⁸ Sojak odsyła tutaj czytelnika do pracy Stevena Warda *Reconfiguring Truth. Postmodern, Science, and the Search for a New Model of Knowledge*, Lanham 1996.

⁹ Sam Sojak przyznaje, że socjologia wiedzy (nie pisze jednak, jaka) jest co prawda nie-spójna metodologicznie, ale za to jej wyniki są godne uwagi i właśnie one przede wszystkim powinny być brane pod namysł, a nie sprzeczności tkwiące w podstawach (s. 123). Oczywiście! Nic nie daje liczniejszych zbiorów też niż teorie sprzeczne. Z drugiej strony, o sprzeczności tkwiącej w podstawach socjologii wiedzy można wnosić stąd, że tezami jej są zdania nieraz tak jawnie fałszywe, że aż dowolne, w myśl *dictum anything goes*.

¹⁰ Jeśli tak, to jak wyjaśnić problem nauk społecznych z predykcją? Czyżby ich „twardy przedmiot” nie dawał „twardej wiedzy”? Analogiczne pytania stawiać można odnosząc się do przyrodoznawstwa — jeśli jego przedmiot jest „miękki”, to dlaczego wiedza przez nie oferowana jest „twarda” i posiada dużą moc predykcyjną?

Pozostaje oczywiście jeszcze istotna kwestia, jak „miękką jest Natura” według Sojaka. Pytanie to znajduje swoją odpowiedź w jego dalszych rozważaniach. Ponieważ program realizmu społecznego nie jest — jego zdaniem — refutowalny, to powinien zostać oceniony po skutkach (s. 123). Przyjrzyjmy się zatem skutkom, gdyż to one właśnie pokazują, iż Natura, według Sojaka, jest bardzo miękka i bardzo nieobecna.

Cztery twarze deformacji

Sojak, odwołując się do koncepcji Stephana Fuchsa¹¹, proponuje pewien schemat prezentujący formy organizacji wspólnot naukowych i korespondujące z nimi formy wiedzy (s. 125). Jego zdaniem, ma on dla sporu między naukowcami a postmodernistami — przynosząc radykalną redefinicję sytuacji — mocne konsekwencje. Otóż język, którego bronią przed nadużyciami Sokal i Bricmont jest — według Sojaka — wytworem grupy społecznej o określonej organizacji. Jego precyzja może być utrzymana tylko w ramach tych struktur i dzięki określonym formom interakcji społecznej (s. 126). Stąd zaś wywodzi Sojak cztery wnioski. Pisze mianowicie:

z socjologicznego punktu widzenia, dlatego, iż postmoderniści uczestniczą w innego rodzaju strukturach społecznych [niż racjoniści], trudno oczekiwać, że będą z równą precyzją i znajomością, co naukowcy, używać pojęć wykutych w ramach fizyki czy matematyki (s. 127).

Widać wyraźnie, że autor utożsamia tutaj wyrażenie zaczerpnięte z żargonu naukowego, a więc tylko pewien napis, z pojęciem naukowym, tj. z wyrażeniem, którym należy się posługiwać wedle pewnej ściśle ustalonej reguły znaczeniowej. Tymczasem słowa przeszczepione przez postmodernistów na grunt ich rozważań zyskują zupełnie nowe reguły znaczeniowe, stając się w istocie odmiennymi nazwami o odmiennej treści i nierównym zakresie. Innego rodzaju struktury społeczne implikowałyby więc zupełnie innego rodzaju pojęcia. Gdyby jednak postmoderniści chcieli używać ich w oryginalnym, tj. pierwotnym i obowiązującym w naukach ścisłych znaczeniu, winni czynić to z równą precyzją, co naukowcy. Pierwszy wniosek Sojaka, jeśli miałby usprawiedliwiać praktyki postmodernistów, uważamy zatem za zupełnie niedorzeczny: przynależność do określonej struktury społecznej nie może być ani żadnym usprawiedliwieniem, ani przywilejem.

Z drugiej strony, wypowiedź Sojaka można rozumieć jako wskazanie na pewną ogólniejszą prawidłowość. Nie widzimy jednak powodu, dla którego uczestnicy różnych struktur społecznych musieliby się we wszystkich swoich cechach różnić. Znane są przecież przykłady naukowców pochodzących z różnych środowisk, a nawet kultur, charakteryzujących się bardzo odmiennymi for-

¹¹ Stephan Fuchs, *The Professional Quest for Truth. A Social Theory of Science and Knowledge*, New York 1992.

mami organizacji, którzy ze sobą współpracowali, a nawet całkowicie niezależnie dokonywali tych samych odkryć.

Niemożliwość przeprowadzenia poprawnych wnioskowań na podstawie prawdziwych niewątpliwie przesłanek charakteryzuje cały tekst Sojaka. Wymienia on (s. 127) wiele słusznych stwierdzeń, na przykład, że „wiedza, sposób postrzegania świata nie jest jakimś naddatkiem każdej grupy społecznej, lecz elementem ją współkonstruującym” czy że „stawką sporu [między naukowcami i postmodernistami] jest [...] zachowanie dotychczasowego statusu wspólnot naukowych i tym samym utrzymanie dostępnych im dotychczas źródeł zasobów materialnych i symbolicznych, bez których trudno dziś uprawiać zakrojone na szeroką skalę badania”. Być może też prawdą jest, że „postmoderniści zagrażają bytowi nauki jako instytucji”. Wszystko to nie uprawnia jednak Sojaka do przyjęcia stanowiska, według którego merytoryczna zawartość nauki jest czymś marginalnym i drugorzędnym, zaś sama wiedza jest bezprzedmiotowa. Struktury społeczne wraz ze wszystkimi swoimi przywilejami, które przynosi przynależność do nich, nie są i nie mogą być traktowane wyłącznie jako cel sam w sobie w refleksji nad nauką, ponieważ stanowi to zbyt daleko idące uproszczenie.

Dziwi też w tym kontekście uwaga Sojaka, że „postmoderniści, także chcąc mieć dostęp do tych źródeł, próbują uwiarygodnić się używając naukowego żargonu” (s.128). Jakkolwiek bowiem ich reguły wytwarzania wiedzy mogą wydawać się wyjątkowo mgliste, mętne i niejasne, to jednak uważamy to stwierdzenie za zbyt krzywdzące zainteresowanych i bagatelizujące cały *casus* postmoderny kolejne uproszczenie Sojaka.

Wcześniej w swoim tekście twierdzi Sojak (s. 118), że racjonalności nie daje się jednoznacznie skodyfikować, tutaj, dla odmiany, głosi, że w oferowanej przez siebie socjologicznej perspektywie „racjonalność przestaje być zbiorem reguł służących dochodzeniu prawdy, staje się zestawem wskazówek, jak rozwiązywać spory i kontrowersje w różnych wspólnotach” (s. 128.) Co więcej, wyciąga stąd — znów nieuprawniony — wniosek, że obrońcy kanonów racjonalności winni się legitymizować jakimiś racjami natury etycznej. Przeczy to niewątpliwie temu, co pisał Sojak na poprzedniej stronie swego artykułu. Racją dla przyjęcia takiej właśnie postawy miało być przecież pragnienie „zachowania dotychczasowego statusu danej wspólnoty”.

Wszystko to nie znaczy jednak, że standardy racjonalności nauk ścisłych są przez ich przedstawicieli ekspandowane bezwzględnie na cały świat społeczny.

Po pierwsze, naukowcy nie są przecież z reguły „inkwizytorami”, nie próbują bowiem kanonów racjonalności nauk ścisłych przenosić na inny grunt, na przykład religii.

Po drugie, to, że ktoś wymaga precyzji, rzetelności, obiektywności i bezstronności w badaniach naukowych nie oznacza od razu, że pragnie uczynić z humanistyki dyscyplinę zaliczaną do matematyki stosowanej.

Ostatni i czwarty wniosek Sojaka jest chyba najbardziej kontrowersyjny poprzez swoją jawną arogancję i socjologiczny redukcjonizm. Z tego, że spór między naukowcami i postmodernistami można rozpatrywać na płaszczyźnie socjologicznej (czego dowodem jest jego artykuł), Sojak błędnie wnosi, iż rozgrywa się on wyłącznie na tej płaszczyźnie. Wyrazem tego jest w oczywisty sposób fałszywe stwierdzenie, będące zdaje się w oczach jego autora kwintesencją całego artykułu:

W ten sposób wielkie problemy filozoficzne zostają zredukowane do skromnych kwestii socjologicznych (s. 128).

Jeśli miałyby tak być, to wygląda na to, że zdaniem Sojaka całą filozofię w ogóle można i należałoby zredukować do socjologii. Poza oczywistą absurdalnością takiej ewentualności, warto zauważyć, że wszystkie próby socjologicznego rozstrzygnięcia podstawowej dla tej nauki kwestii „jak możliwe społeczeństwo?” mają właściwie u swoich podstaw charakter filozoficzny. Jakkolwiek wielu twórców teorii socjologicznych nie uświadamia sobie tego faktu, to jednak proponując rozwiązania w postaci na przykład teorii funkcjonalnej, teorii konfliktu czy teorii wymiany — oferują oni właściwie pewne ontologie społeczeństwa¹². Choćby z tego tylko względu postulowana przez Sojaka redukcja nie jest możliwa¹³.

Deformacji ciąg dalszy

Żeby jednak rozumieć, dlaczego Sojak snuje tak niedorzeczne wnioski, musimy przejść do omówienia zakończenia jego artykułu, w którym formułuje on tezy T1– T5 wymienione na początku naszego tekstu.

Sojak twierdzi, iż spór między racjonalistami a postmodernistami na temat statusu i prawomocności wiedzy naukowej jest w istocie „konfliktem dotyczącym różnych sposobów organizacji życia naukowego” (T3). Jego przeświadczenie bierze się niewątpliwie stąd, że konsekwentnie pomija zagadnienie sukcesu nauki. Uważa on — jak mówiliśmy — że „Natura jest bardzo miękka i bardzo nieobecna”. Nie trzeba więc brać pod uwagę w analizie tego sporu kwestii przedmiotowego odniesienia teorii naukowych¹⁴. Tymczasem nic nie przeszkadza

¹² Czyli szczegółowe ontologie podstawowej dyscypliny filozoficznej — ontologii, którą określa — przypomnijmy — pytanie najogólniejsze, jakie w ogóle można postawić: „Jak możliwe to, co możliwe?”

¹³ Nie oznacza to oczywiście, że — wzorem Sojaka — uważamy, iż redukcja socjologii do filozofii jest możliwa czy wskazana. Dyscypliny te w wielu miejscach są sobie bliskie i przecinają się na wielu płaszczyznach. Powinno się więc dążyć raczej do współpracy między ich przedstawicielami, nie zaś starać się udowodnić sobie wzajemnie, czyja dyscyplina jest ogólniejsza i bardziej podstawowa.

¹⁴ Wszystkim tym, którzy podzielają pogląd Sojaka na temat nieobecności i miękkości Natury proponujemy prosty autoeksperyment. Polega on na odcięciu dopływu powietrza do płuca przez stosownie długi okres czasu. Gwarantujemy, że liczba zwolenników tego poglą-

dza, by twierdzić coś zupełnie odwrotnego, mianowicie, że to przedmiot wiedzy determinuje jej charakter, a to z kolei ma swoje odzwierciedlenie w charakterze struktur, które tą wiedzą dysponują. Sojak oczywiście wybiera taki kierunek determinacji, jak mu to jest wygodnie. Zamiast więc redefiniować sytuację, nieostrożnie ją deformuje. A stąd wynikają już dla niego tak niedorzeczne tezy, jak omawiany przez nas jego czwarty wniosek.

T4 już omówiliśmy w punkcie *Eksperymentu ciąg dalszy*, przejdźmy zatem do T5. Sprowadza się ona do stwierdzenia, iż wiadomy spór jest rozstrzygalny na płaszczyźnie etycznej i organizacyjnej. Zaczniemy od tej pierwszej. Jakkolwiek niewątpliwie kwestie związane z wiedzą naukową mają swoje niepodważalne implikacje etyczne i etyka może również decydować o kierunku oraz sposobie prowadzenia badań naukowych, to jednak nie widzimy, jak mogłaby ona nadawać teoriom naukowym przedmiotową ważność¹⁵.

Oczywiście, problem społecznej kontroli nad nauką — społecznej, podkreślmy, a nie socjologicznej — nabrał w XX wieku szczególnej roli. To właśnie fakt, że rezultaty prac teoretycznych mogą mieć fatalny wpływ na życie całych społeczeństw i życie w ogóle, jest wystarczającym powodem, żeby uznać, że nauka jest bardzo skuteczna. Obecnie, kiedy tak mocno dyskutuje się kontrowersje dotyczące unifikacji gospodarki światowej (kosztem utraty niezależności gospodarek lokalnych, co bywa nazywane procesem globalizacji) oraz problem kontroli transnarodowych graczy finansowych, nabierają znaczenia również pytania o kierunek, kształt rozwoju i miejsce nauki. Jest to naturalnie bardzo istotne w newralgicznych dla naszego życia dziedzinach, takich jak np. biotechnologia, technologia militarna, chemiczna czy np. związanych z wiedzą, która mogłaby być wykorzystana do ograniczania praw i swobód obywatelskich.

Wielu krytyków podkreśla też niebezpieczne dysproporcje między wkładem publicznym w pewne badania a prywatnymi zyskami oraz nierówny rozkład korzyści płynących z badań naukowych dla członków społeczeństwa. Osobnym zagadnieniem jest oczywiście kontrola nad skutkami wprowadzania no-

du, jeśli gremialnie wprowadzą go w życie, znacznie się zmniejszy. Tym samym wskazaliśmy eksperyment krzyżowy refutujący pierwsze założenie realizmu społecznego.

¹⁵ Można wskazać w historii nauki przypadki, gdy przez długi czas akceptowano fałszywe poglądy, ponieważ legitymizowały one panujący w danym czasie system wartości (*vide* choćby *casus* Łysenki). Jednak nie nadawało im to przedmiotowej ważności: zostały one, wcześniej czy później, sfalsyfikowane przez „miękką naturę” Sojaka. Trudniej jednak byłoby wyjaśnić — odwołując się wyłącznie do przesłanek socjologicznych — akceptację tych odkryć naukowych, które godziły w przyjęty porządek. Jednym z ciekawszych przykładów jest przypadek odkrycia i recepcji twierdzeń Gödla. Z punktu widzenia zainteresowanej wspólnoty i jej środków instytucjonalnych mogłyby one przez długi czas być uznawane za błędne. A jednak tak się nie stało. Zob. na ten temat: C. Gorzka, *Gödel’a twierdzenie o niezupełności. Wczesne dzieje pewnego odkrycia*, w: *Studia z filozofii i logiki. Księga pamiątkowa w darze Prof. Leonowi Gumańskiemu*, red. C. Gorzka, R. Jadczyk, Toruń 1997.

wych wynalazków w powszechny obieg. Jak widać problemów jest tu cały legion! Wszystkie one biorą się jednak między innymi z faktu, że nauka jest bardzo skuteczna, i — z przesadą — można by stwierdzić, że im bardziej jest zaawansowana, tym skuteczniejsza. Skuteczności jej nie sposób zaś nie powiązać z postępem poznawczym.

Na koniec nadmienmy, że od prac teoretycznych, do ich wykorzystania jest najczęściej daleka droga. Niektórych zaś prac to wcale nie dotyczy, np. badań nad podstawami matematyki. Nie naukowców więc i naukę jako taką należy krytykować, ale te instytucje, które nierozważnie marginalizują nasz wspólny, ludzki interes.